

ANALIZY I OPINIE

"ZBŁĄKANE PSY"

ZDZISŁAW M. RURARZ

O prezydenckich wyborach w Polsce jeszcze długo rozprawiać się będzie w Kraju i w świecie. Co do mnie, to na razie powstrzymuję się od zabierania głosu w tej sprawie, ale przynajmniej jednemu jej epizodowi, "fenomenowi Tymińskiego", muszę poświęcić nieco uwagi i to z kilku powodów.

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że pisząc o wspomnianym "fenomenie" nie zamierzam analizować niewątpliwego sukcesu wyborczego Stanisława Tymińskiego, ani też przebiegu jego kampanii wyborczej.

O wiele bardziej interesują mnie kulisy sprawy, a także niektóre myśli zawarte w książce St. Tymińskiego "Święte Psy", która nakładem autora została wydana przez OFICYNĘ warszawską późnym latem 1990 r. A propos, czy książka została w ogóle napisana i w dodatku wydana w Kraju bez wniechania się w sprawę Romana Samsela i innych bliżej niezidentyfikowanych sił — to już inna sprawa.

Nie znam Romana Samsela, choć gdzieś czytałem, że ongiś był korespondentem *Trybuny Ludu* akredytowanym w Ameryce Południowej. W każdym razie, co wynika ze słów samego Samsela we wspomnianej książce, spotykał on Tymińskiego w Kanadzie i w Peru.

Skoro już o tym mowa, to chciałbym zaznaczyć, że w czasach PRL korespondenci zagraniczni, obojętne czy *Trybuna Ludu* czy pism katolickich, nawet na krótko wyjeżdżający na Zachód lub do krajów Trzeciego Świata, byli na usługach wywiadu, głównie Departamentu I-szego MSW. Czy Roman Samsel był wyjątkiem od tej reguły — tego oczywiście nie wiem.

W każdym razie, nie ulega żadnym wątpliwości, że to Samsel "wyczarował"

Tymińskiego. Zatrzymajmy się na chwilę nad niektórymi sprawami podniesionymi w powyższym cytacie.

O powiązaniach dziennikarzy PRL z jej wywiadem już wspominałem. Nie dziwi mnie zatem wynoszenie Tymińskiego przez Samsela pod niebiosa, głównie za to, że tamten nie przyjął oferowanego mu azylu politycznego, bo coś takiego równałoby się ponoć "zdradzie kraju"...

Zastanówmy się nad tym, co mówi Samsel. Ze "Świętych Psów" wspólnie pisanych przez Samsela i Tymińskiego, dowiadujemy się, że 21-letni wówczas Tymiński, a działo się to w 1969 r., trafił w jakiś niewyjaśniony sposób do Szwecji. Nie wiadomo czy pojechał tam na czyjeś zaproszenie, jako turysta, czy może służbowo, bo chyba nie wyjechał tam nielegalnie, bo o tym nie ma słowa.

W tym miejscu trzeba koniecznie zauważyć, że w 1969 r. nic szczególnego się w PRL nie działo. Prawda, wyjeżdżali ciągle jeszcze polscy Żydzi, ale jako emigranci, a nie uciekinierzy polityczni. W PRL nie było też w tym czasie żadnego podziemia ani innej opozycji, a nic też nie wiadomo czy w ogóle Tymiński był w jakikolwiek sposób na bakier z władzami. Jednakże, mimo wszystko wyjechał do Szwecji. Szwecja, jak wiadomo, nigdy nie była skłonna do oferowania azylu politycznego komukolwiek, a w dodatku dlaczego miała go oferować akurat Tymińskiemu? A zresztą, od kiedy to azyl polityczny ktokolwiek oferuje komukolwiek? O azyl polityczny trzeba prosić i bardzo często prośba taka jest odrzucana, gdy proszący o niego nie może podać powodów dlaczego miałby z niego korzystać. Co więcej, prośba o azyl polityczny, jak również jego przyznanie, nie

telem PRL i nawet postarał się jeszcze o obywatelstwo kanadyjskie oraz peruwiańskie, bodajże swoisty rekord w dziedzinie zaopatrywania się w różne paszporty.

Dlaczego "siły tajemne" w RP wyszukały akurat Stanisława Tymińskiego wśród wielomilionowej Polonii? Dlatego, że nie był "zdrajcą" czyli azylantem politycznym, a przecież właśnie wśród azylantów znajduje się wielu autentycznych patriotów rekrutujących się jeszcze z Armii Krajowej, PSL i innych organizacji demokratyczno-niepodległościowych. Tych jednak owe "siły tajemne" z góry wyłączyły z gry, przypinając im łatkę zdrajcy. Natomiast wyszukano Tymińskiego (może nawet nie tak go znów szukano), a ten jakoś dziwnie się zgodził na odegranie znanej roli w operacji. Co do mnie, to nie posądzam Stanisława Tymińskiego o powiązania z wywiadem b. PRL, czy jakiegokolwiek innego kraju Układu Warszawskiego, ale też możliwości takiej kategorycznie nie wykluczam. Dociekanie jak z tym jest naprawdę — pozostawiam innym.

Pora jednak przejść do innych spraw — tj. "złoty myśli" Tymińskiego, od których aż roi się wspomniana książka.

Gdyby nie fakt, że książka została napisana przez jednego z dwóch najpoważniejszych kandydatów na Prezydenta RP, to już po jej pierwszych 2-3 stronach wyrzuciłbym ją do kosza. Gdyby coś takiego napisał któryś z pacjentów Tworek, czy pensjonariuszy izby wytrzeźwień, to co innego, ale gdy pisze to ktoś ubiegający się o fotel Prezydenta RP, to sprawa jest doprawdy poważna i zasługuje



Stanisław Tymiński

parę lat obozu pracy wyrobiły w nas jeszcze inne przydatne cechy, np. dyskrecję i swoisty spryt!

O Boże, cóż ja czytam! Ale wcale mi nie do śmiechu, gdy myślę, że jeszcze parę tygodni temu była to druga co do popularności osoba w Polsce. Stał też "myśli" Tymińskiego trzeba traktować poważnie. Zaczne więc od końca.

Zostawiam na boku "swoisty spryt" moich Rodaków, ale gnębi mnie ich inna niby zaleta, tj. "dyskrecja". Prawdę mówiąc, to co jak co, ale z dyskrecją było u nas zawsze źle, pomijając może służby specjalne PRL, ale to już inna sprawa. Nawet w czasie okupacji hitlerowskiej i sowieckiej z dyskrecją naszą było fatalnie, a potem jeszcze gorzej (niektórzy z Solidarności podziemnej

micznej "wojny partyzanckiej" z potężnymi przeciwnikami, bo ani nasze doświadczenia z przeszłości, wcale znów nie tak pomyślne, ani tym bardziej nasze siły, nie gwarantują sukcesu. Czas najwyższy skończyć ze szkodliwymi mitami, które tylko mieszają w głowach i kierują energią narodu w niewłaściwym kierunku.

A zresztą to cały cytowany wywód Tymińskiego o jakiejś "inwazji ekonomicznej" na Polskę z Zachodu jest jakimś nieporozumieniem! Nie tylko, że takiej inwazji **nie ma**, ale Zachód, zwłaszcza kapitał prywatny, wykazuje niemal kompletny brak zainteresowania Polską, pomijając drobny kapitał spekulacyjny, ale ten groźny nie jest i kraju nam nie podbije. Nikt oczywiście nie chce Polaków zamieniać w "białych murzynów Europy", bo wbrew poglądom Tymińskiego i jemu podobnych, kraj nasz **nie jest** aż tak wcale atrakcyjny dla jakiegokolwiek podboju, a już nikt nie chce wykorzystywać naszej rzekomo taniej siły roboczej. Jest ona o tyle bowiem tania, o ile mało wydajna i wszyscy o tym wiedzą od lat.

A propos, demokracja Polski, wbrew wielu poglądom, może jeszcze długo raczej odstraszać, niż przyciągać kapitał obcy. Wygląda na paradoks, ale w czasach PRL byliśmy **bardziej** atrakcyjni dla obcego kapitału, bo... był porządek! Właśnie porządek, polegający na braku strajków i względnie długim tygodniu pracy. Tak mi nawet powiedzieli niektórzy japońscy biznesmeni, kiedy namawiałem ich do lokat kapitałowych w Polsce.

— Panie Ambasadorko — powiedział mi jeden poważny biznesman — Solidarność nie podoba nam się od tej strony, bo tylko strajkuje z byle powodu, skraca tydzień pracy i domaga się wielu dodatkowych świadczeń socjalnych, co musi podrażać koszty produkcji...

Gdy to mówił, inni obecni przy rozmowie tylko kiwali głowami, zaś ja, przynajmniej szczerze, podzielałem ich pogląd w głębi duszy, choć przecież oficjalnie tego nie głosiłem.

Pora teraz na inne "myśli" Tymińskiego. Mówi on o konieczności posiadania przez Polskę "planu kampanii wojennej", ale **nie wiadomo** co ma konkretnie na myśli, choć wiąże ten "plan" z "eksportową inwazją na Zachód".

Prawdę mówiąc, nie jest to nic nowego. Już w końcu lat 1950-tych zaczęto w PRL opracowywać tego rodzaju plany "inwazji eksportowej", na Zachód w szczególności, ale co innego zamiary, a co innego możliwość ich realizacji. Nie można nawet powiedzieć, że plany były złe, albo że były rażące odchylenia w ich wykonaniu. Tak nawet nie było, choć cały ówczesny system społeczno-gospodarczy oraz umiejscowienie Polski we "wspólnocie socjalistycznej" **nie sprzyjały** racjonalnemu rozwojowi ekonomicznemu kraju, a zwłaszcza jego powiązaniom z rynk-

r. Co gorsza, eksport w 1991 r. szacuje się na 3 procent **poniżej** poziomu z 1990 r., choć robi się doprawdy wiele dla jego ekspansji (sprzyja temu kurs złotego oraz słaby popyt wewnętrzny).

Krótko mówiąc, Tymiński nie odkrywa przysłowiowej Ameryki, gdy mówi o konieczności naszej "inwazji eksportowej na Zachód", ale natomiast nie mówi jak to zrobić! Przy utrzymującej się recesji gospodarczej, braku inwestycji modernizacyjnych, komplikowaniu się naszych zewnętrznych powiązań gospodarczych, gdyż obroty w ramach RWPG ostro spadły, a natomiast Wspólny Rynek nas nie chce, nie mówiąc już o podrożeniu ropy naftowej, pozbawione konkretów "rady" Tymińskiego są wręcz śmieszne.

Tak więc zbiedniała i skołowana Polska przeszła kolejną "terapię szokową", choć już nie w wydaniu Sachsa-Balcerowicza, a wyborów prezydenckich, podczas których z niezwykłą mocą zajaśniała gwiazda Stanisława Tymińskiego, autora, albo współautora "Świętych Psów", choć bardziej stosowny byłby tutaj tytuł "Zbłąkanych Psów".

W wyborach prezydenckich nie wzięłem udziału. W czasie ich pierwszej tury, w dniu 25 listopada, ciążył na mnie jeszcze wyrok wydany przez władze PRL. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił dopiero 26 listopada, a więc w dzień po wspomnianych wyborach. W drugiej turze wyborów, w dniu 9 grudnia, nie mogłem również wziąć udziału, bo w moim przypadku nadal pozbawiony jestem obywatelstwa polskiego (nie zwrócono mi też zagrabionego mienia). Tak więc jestem niby niewinny, ale nadal jakoś winien...

Zresztą, gdybym nawet miał prawo głosować w krajowych wyborach prezydenckich, to i tak nie miałbym chęci wziąć w nich udziału. Dziwna była ta kampania wyborcza i dziwne są jej wyniki.

Na zakończenie, jeszcze jedna uwaga. Jak wynika z powyższego zwołaniem Stanisława Tymińskiego nie tylko nie jestem, ale wręcz nie szczędzę mu słów krytyki.

Uważam jednocześnie, że próba stawiania go przez de facto nie istniejący już rząd Mazowieckiego przed sądem za "oszczerstwa" wypowiedziane pod jego adresem — jest zjawiskiem niepokojącym. Jeżeli już chciano Tymińskiemu wytoczyć sprawę sądową, to trzeba było poszukać innych po temu powodów. Tego jednak **nie uczyniono** i w ten sposób odciągnięto uwagę od znacznie ważniejszych spraw, zaś na pożarcie opinii publicznej rzucono powody bzdurne.

Czyżby był to przypadek tylko? A może właśnie o to chodziło?

W bólach rodzi się nasza demokracja i jeszcze nie wiadomo, co się w końcu

Gdy to mówią, inni obecni przy rozmowie tylko kiwali głowami, zaś ja, przyznając to szczerze, podzielałem ich pogląd w głębi duszy, choć przecież oficjalnie tego nie głosiłem.

Pora teraz na inne "myśli" Tymińskiego. Mówi on o konieczności posiadania przez Polskę "planu kampanii wojennej", ale nie wiadomo co ma konkretnie na myśli, choć wiąże ten "plan" z "eksportową inwazją na Zachód".

Prawdę mówiąc, nie jest to nic nowego. Już w końcu lat 1950-tych zaczęto w PRL opracowywać tego rodzaju plany "inwazji eksportowej", na Zachód w szczególności, ale co innego zamiary, a co innego możliwości ich realizacji. Nie można nawet powiedzieć, że plany były złe, albo że były rażące odchylenia w ich wykonaniu. Tak nawet nie było, choć cały ówczesny system społeczno-gospodarczy oraz umiejscowienie Polski we "wspólnocie socjalistycznej" nie sprzyjały racjonalnemu rozwojowi ekonomicznemu kraju, a zwłaszcza jego powiązaniom z rynkiem światowym. W rezultacie tego zawsze brakowało masy towarowej na eksport, albo często była ona mało konkurencyjna, a nawet gdy jedno i drugie było jako tako, to natrafiano na różne inne i od Polski niezależne trudności wejścia na obcy rynek.

Niemniej jednak, coś niecoś udało się zrobić. W 1980 r. wcale nie najlepszym dla handlu zagranicznego, bo już zaczęły się masowe strajki i produkcja oraz eksport spadała, a dodatkowo sytuację pogarszały słabe zbiory i efekty "zimy stulecia", eksport nasz osiągnął prawie 17 (siedemnaście) miliardów dolarów, czyli ok. 30-tu (trzydziestu) miliardów dzisiejszych.

Prawda, można mówić, że to było mało, ale nie należy zapominać, że w 1990 r. wysokość eksportu szacuje się na ok. 14.5 mld. dol., tj. o ponad połowę mniej, licząc w cenach stałych, niż miało to miejsce w 1980

prezydenckich, to i tak nie miałbym chęci wziąć w nich udziału. Dziwna była ta kampania wyborcza i dziwne są jej wyniki.

Na zakończenie, jeszcze jedna uwaga. Jak wynika z powyższego zwoleńnikiem Stanisława Tymińskiego nie tylko nie jestem, ale wręcz nie szczędzę mu słów krytyki.

Uważam jednocześnie, że próba stawiania go przez de facto nie istniejący już rząd Mazowieckiego przed sądem za "oszczerstwa" wypowiedziane pod jego adresem — jest zjawiskiem niepokojącym. Jeżeli już chciano Tymińskiemu wytoczyć sprawę sądową, to trzeba było poszukać innych po temu powodów. Tego jednak nie uczyniono i w ten sposób odciągnięto uwagę od znacznie ważniejszych spraw, zaś na pożarcie opinii publicznej rzucono powody bzdurne.

Czyżby był to przypadek tylko? A może właśnie o to chodziło?

W bólach rodzi się nasza demokracja i jeszcze nie wiadomo, co się w końcu urodzi. Skoro zaczęły się niespodzianki, choćby a la Tymiński, to trzeba się przygotować na całą ich serię. Któż bowiem może zaręczyć, że ich już więcej nie będzie?

